



Wolne głosy

KRZYSZTOF OŻEGOWSKI

Post-karnawałowa zaduma autora

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL

Jak zwykle miesiąc minął szybciej, niżby się chciało i po raz kolejny trzeba się zmierzyć z komputerową klawiaturą, by przenieść na papier obserwacje poczynione w ciągu tych umownych 30 dni. Niby sprawa jest prosta, gdyż tematów mogących stanowić kanwę do mniej lub bardziej wnikliwych analiz czy też obserwacji, przez wielu zwanych zwykłymi złośliwościami, jest sporo, tylko że pojawia się pewne ale... Tym „ale” jest fakt, iż nie ma ostatnio frapujących tematów, w jakiś sposób związanych z ochroną zdrowia, które mogłyby natchnąć choćby szczyptą optymizmu. Niestety, gdzie nie spojrzeć, to afery goni afery lub wieści albo wnioski są tak przygnębiające, że klawiatura odmawia ich zapisania. Ale Naczelny ciśnie, więc poniżej pojawi się kolejna porcja wiadomości nie ku pokrzepieniu serc.

Jesteśmy w przededniu XXV (już) Okręgowego Zjazdu Lekarzy. Jak zwykle jednym z elementów jego przygotowania jest uchwalenie porządku obrad na posiedzeniu Rady Okręgowej. Czynność wydawałoby się prosta i czysto techniczna, zważywszy na fakt, iż jest wykonywana po raz „dwudziestoktóry”. Niestety „prosta” jest tylko z pozoru, gdyż jak to bywa w zwyczaju naszej RO, po raz nie wiadomo już który rozgorzała dyskusja, w jakiej kolejności ustawić „stałe” elementy programu. Dyskusja długotrwała i niestety jałowa. A wydawałoby się, że po tylu latach powinien istnieć szablon programu, do którego dodawanoby elementy wynikające z aktualnych problemów czy potrzeb. Ale to rozwiązanie najwyraźniej nie wchodzi w grę, gdyż Rada mogłaby się za szybko skończyć, nie dając okazji do popisów oratorskich i zostałoby za dużo czasu na omówienie istotnych dla środowiska lekarskiego problemów.

Od „niepamiętnych czasów” jest w naszej Izbie zwyczaj organizowania spotkań noworocznych dla lekarzy emerytów, członków naszej korporacji. Idea piękna i godna poklasku. Właśnie zakończyła się kolejna tura tych spotkań. Ze spotkania w Delegaturze Ostrowsko-Krotoszyńskiej macie Państwo relację w tym numerze Biuletynu. Niestety, seria spo-

kań poznańskich emerytów mocno odbiegała sztafażem od tego, co mogą Państwo zobaczyć na zdjęciach z Ostrowa. Nie wiem, co przyświecało odpowiedzialnym za techniczną stronę organizacji tych spotkań, ale efekt najwyraźniej przypominał „powrót do przeszłości”. I to też z szaroburzych lat sześćdziesiątych, choć oprawa architektoniczna to już klasyczny „wczesny Gierek”. Być może miało to być „nostalgiczne” nawiązanie do czasów młodości naszych seniorów i przypomnienie ówczesnej obyczajowości, ale pomysł (a w zasadzie brak pomysłu) najwyraźniej nie wypalił, choćby dlatego, że jak to ironicznie skomentował uczestnik jednego (a były trzy) ze spotkań, zabrakło mu listy obecności z rubryką potwierdzająca odbiór „przydziałowego” pączka i banana oraz „kubańskich pomarańczy” we wspólnych żółto-zielonych barwach, gdzieś tam złamanym błędym akcentem pomarańczowego. Nasuwa się pytanie, czy naszej Izby nie stać na bardziej godne i przystające do pozycji społecznej lekarza przyjęcie noworoczne? Czy nad wszystkim musi wisieć wszechwładny cień księgowego, tnącego wydatki także tam, gdzie, wydawałoby się, nie wypada tego czynić? Mam nadzieję, że w przyszłym roku będzie inaczej.

I jeszcze „glosa” do poprzedniego ścinka. To, że spotkania noworoczne miały ludzką twarz, jest już tylko wyłączną zasługą prowadzących je dra Stanisława Dzieciuchowicza oraz dr Katarzyny Bartz-Dylewicz, którzy jak mogli, ratowali to, co jeszcze było do uratowania i sprawili, że spotkania nie były całkowitą kompromitacją Izby.

Nasz ulubiony Narodowy Fundusz Zdrowia usilnie dba o to, by świadczeniodawcy nie nudzili się. Ostatnio, tj. w pierwszych dniach lutego, zafundował nam dwukrotną nowelizację programu wymaganego do sprawozdania wykonanych usług. To, że Fundusz od czasu do czasu „musi” modyfikować system sprawozdawczości, jest nawet zrozumiałe, choć, przynajmniej w mniemaniu świadczeniodawców, zmiany te powinny ułatwiać sprawozdawanie, a nie odwrotnie. Jednakże zupełnie niezrozumiałe jest wprowadzanie „rewolucyjnych” zmian już w okresie sprawozdawczym, kiedy to niektórzy wykonali większość sprawozdania w starym formacie, co przy równoczesnym zawiadomieniu o niepełnej funkcjonalności nowego programu powoduje niepotrzebny zamęt i zbędną utratę zasobów ATP podczas bezsilnego zgrzytania zębami. Sytuacji nie ratuje podany parę dni później komunikat „łaskawie” zezwalający na raporty niezgodne z obowiązującym formatem przez okres trzech najbliższych miesięcy. Takie niespodziewane zmiany to niestety przedsmak tego, co może się zdarzyć, gdy Fundusz zrezygnuje z dostarczania programu umożliwiającego wymianę danych z nim. Swoją drogą to ciekawe jest, realizacją jakiego zapisu ustawowego jest zapowiedziana rezygnacja z dostarczania takiego programu? Czy nie jest to tylko zwykłe sobiepaństwo i wykorzystywanie pozycji monopolisty?

Trybunał Konstytucyjny dokonał niedawno odkrycia, że wszyscy powinni być równi wobec prawa. Konsekwencją tego stwierdzenia jest konstatacja, że świadczeniodawcy nie mogą korzystać ze szczególnych przywilejów, jakie do tej pory dawał kontrakt z NFZ-em, czyli z ochrony przed wierzycielami (czytaj komornikami) 75% należności od „państwowej jednostki organizacyjnej”, jaką jest Narodowy Fundusz Zdrowia. Według Trybunału, placówki ochrony zdrowia wykonują normalną działalność rynkową i powinny podlegać takim samym prawom rynku jak inni przedsiębiorcy. Teoretycznie TK ma rację. Ja zresztą także uważam, że placówki ochrony zdrowia, w tym SPZOZ-y, a może szczególnie one (ze względu na liczbę), nie powinny narzekać na niekorzystne kontrakty z NFZ-em, tylko nie podpisywać takich niekorzystnych kontraktów, generujących straty już w momencie podpisania i niedających szansy na godziwe wynagrodzenie pracowników tych placówek. W takiej sytuacji większość placówek przestałaby mieć kłopoty z płynnością finansową. Niestety, przynajmniej na razie, wydaje się, że jest to niemożliwe, gdyż pomimo że w nazwie SPZOZ ma słowo „samodzielny”, w istocie rzeczy takowym nie jest i w momencie informowania, że nie może podpisać umowy z NFZ-em ze względu na niekorzystne warunki, w taki lub inny sposób jego dyrektor jest zmuszany nie tylko do podpisania umowy, ale także do dalszego „bezumownego” jej realizowania w myśl zasady, że jakoś to będzie, a pacjenci MUSZĄ być przyjęci. Tymczasem tak nie powinno być. Nie mam umowy, to nie świadczę bezpłatnych dla pacjenta usług. I nie ma zmiłuj. Jeśli NFZ chce mieć (a właściwie to musi, bo wynika to z jego ustawowych zadań) zabezpieczone jakieś świadczenia na jakimś terenie, to powinien zaproponować godziwe wynagrodzenie, a nie jak do tej pory udawać, że to, co proponuje, jest „chwyceniem Pana Boga za nogi” i wszelkie tzw. negocjacje sprowadzać do stwierdzenia, że „więcej środków to on nie ma” i jak się nie podoba, to droga wolna. Niestety, dopóki dyrektor takiego negocjującego ZOZ-u będzie tak naprawdę ubezwłasnowolniony, to te rozmowy będą tak wyglądały. Jeśli natomiast dyrektorzy wezmą sobie do serca wyrok Trybunału Konstytucyjnego, rozmowy te mogą zacząć wyglądać zupełnie inaczej.

Polską ostatnio wstrząsnęła pewna konferencja prasowa, której głównymi aktorami byli minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i szef Centralnego Biura Antykorupcyj-

nego Mariusz Kamiński. Tak, dobrze Państwo zauważyli: „aktorami”, gdyż było to klasyczne propagandowe przedstawienie, niemające wiele wspólnego z rzetelną informacją, o dotrzymaniu standardów kultury prawnej nie wspominając. Właściwie jedyną prawdziwą informacją podaną podczas niej był fakt zatrzymania znanego kardiochirurga. Zatrzymania dokonanego z pogwałceniem większości praw przysługujących nie tylko obywatelowi, ale i osobie zatrzymanej, a na dodatek przeprowadzonego w świetle jupiterów, co samo w sobie jest ciekawostką prawną. Nie będę komentował wypowiedzi ministra Ziobry, gdyż wielu już to uczyniło, oceniając je jednoznacznie, a podsumowaniem tych opinii może być wypowiedź prezesa Trybunału Konstytucyjnego, który zasugerował, że za swoje wypowiedzi pan minister powinien stanąć przed Trybunałem Stanu. Niestety, po ministrze Ziobrze opinie te spływają jak (*nomen omen*) woda po kaczce, czego dowiodło między innymi jego spotkanie z lekarzami. Ale w zasadzie takie postępowanie pana ministra nie powinno dziwić, gdyż od dłuższego czasu wielokrotnie dawał dowody na to, że opinia, którą ma o nim były premier Miller, jest prawdziwa. Tak w ogóle nieco trawestując tę opinię, można stwierdzić, że na tej konferencji spotkały się dwa zera, a poziom ich wypowiedzi sięgnął pomieszczenia, które zazwyczaj oznacza się „00”.

24 stycznia zmarła Krystyna Feldman. Mistrzyni drugiego planu, jak ją określano. Była nią nie tylko za życia. Los chciał, że śmierć Krystyny Feldman zbiegła się w czasie z odejściem mistrza reportażu Ryszarda Kapuścińskiego.

